



COLLEEN
HOOVER

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERA *HOPELESS*

UGLY
LOVE

COLLEEN
HOOVER

UGLY
LOVE

TŁUMACZENIE PIOTR GRZEGORZEWSKI



OTWARTE

Kraków 2016

Tytuł oryginału: *Ugly Love*

Copyright © 2014 by Colleen Hoover.

First published by Atria Books in paperback edition, 2014

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka redakcyjna: Kinga Kasperek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Maria Armata / Wydawnictwo JAK

Korekta: Anna Kopeć-Śledzikowska / Wydawnictwo JAK,
Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © BONNINSTUDIO / Stocksy.com

ISBN 978-83-7515-356-9



OTWARTE

www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

*Dla Lin i Murphy, moich dwóch najlepszych przyjaciółek,
które – tak się składa – są również moimi siostrami*

TATE

– Ktoś dźgnął cię w szyję, moje dziecko.

Otwieram szeroko oczy i powoli odwracam się do staruszka stojącego obok. Wciska guzik windy i patrzy na mnie. Uśmiecha się i pokazuje na moją szyję.

– Chodzi mi o tę myszkę – wyjaśnia.

Odruchowo dotykam znamienia wielkości dziesięciocentówki, które znajduje się tuż pod moim uchem.

– Mój dziadek zwykł mawiać, że znamiona wskazują na to, w jaki sposób ktoś zginął w poprzednim życiu. Wygląda na to, że ciebie ktoś dźgnął w szyję. To musiała być szybka śmierć.

Uśmiecham się, choć trudno mi powiedzieć, czy powinnam być rozbawiona, czy przestraszona. Mimo dość makabrycznego początku rozmowy staruszek nie wydaje się groźny. Jego przygarbiona sylwetka i trzęsące się ręce wskazują na to, że ma co najmniej osiemdziesiątkę. Podchodzi wolno do jednego z dwóch wyściełanych czerwonym aksamitem krzeseł stojących obok windy. Siada na nim, stękając, po czym znów na mnie patrzy.

– Na osiemnaste?

Mrużę oczy, zastanawiając się nad tym pytaniem. Skąd wie, na które piętro jadę, skoro jestem tu po raz pierwszy w życiu i w ogóle się nie znamy?

– Tak – odpowiadam powściągliwie. – Pan tu pracuje?

– W rzeczy samej.

Wskazuje głową drzwi windy i mój wzrok pada na podświetlane liczby nad nimi. Zostało jeszcze jedenaście pięter. Modłę się, żeby winda trochę przyspieszyła.

– Zajmuję się wciskaniem guzika – tłumaczy. – Moje stanowisko chyba nie ma oficjalnej nazwy, ale lubię myśleć o sobie jako o kimś w rodzaju kapitana samolotu. W końcu wysyłam ludzi dwadzieścia pięter w górę.

Słyszając te słowa, uśmiecham się, bo mój brat i tata są prawdziwymi pilotami.

– Jak długo jest pan kapitanem tej windy? – pytam, wciąż czekając. Przysięgam, że to najwolniejsza winda, z jaką miałam w życiu do czynienia.

– Odkąd jestem za stary, żeby być konserwatorem. Pracowałem tu jako złota rączka przez trzydzieści dwa lata. Wysyłam ludzi w górę od jakichś piętnastu. Właściciel budynku dał mi tę robotę z litości, żebym miał się czym zająć, zanim umrę. – Uśmiecha się do siebie. – Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele spraw mam jeszcze do załatwienia na tym świecie. W tej chwili jestem z nimi tak bardzo do tyłu, że być może nigdy nie umrę.

Zaczynam się śmiać i w tej samej chwili drzwi windy się otwierają. Chwytam za walizkę i odwracam się do staruszka.

– Jak panu na imię?

– Samuel, ale mów mi Kapitan. Wszyscy tak mnie nazywają.

– Masz jakieś znamiona, Kapitanie?

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Tak się składa, że mam. Wszystko wskazuje na to, że w poprzednim życiu ktoś postrzelił mnie w tyłek. Pewnie się wykrwawiłem.

Uśmiecham się, po czym przykładam dłoń do czoła i salutuję. Wchodzę do windy i odwracam się, po raz ostatni podziwiając luksusowy hol wejściowy. To miejsce, z jego kolumnami i marmurowymi podłogami, bardziej przypomina zabytkowy hotel niż zwyczajny blok.

Kiedy Corbin zaproponował, żebym zamieszkała u niego, dopóki nie stanę na nogi, nie miałam pojęcia, że prowadzi już naprawdę dorosłe życie. Spodziewałam się raczej czegoś podobnego do mieszkania, w którym odwiedziłam go ostatnim razem, zaraz po skończeniu ogólniaka, kiedy dopiero zaczynał starania o licencję pilota. To było cztery lata temu. Mówiąc szczerze, oczekiwałam raczej czegoś podobnego do dwupiętrowej rudery, w której wówczas mieszkał.

W każdym razie na pewno nie apartamentowca w centrum San Francisco.

Wciskam guzik z liczbą osiemnaście, a potem patrzę w lustro zajmujące ścianę windy. Cały wczorajszy dzień i większość dzisiejszego ranka pakowałam się w swoim mieszkaniu w San Diego. Na szczęście nie mam zbyt wielu rzeczy. Teraz, kiedy przyglądam się swojemu odbiciu, widzę, że na mojej twarzy zaznaczyły się trudy samotnej, osiemsetkilometrowej podróży. Włosy spięłam na czubku głowy za pomocą ołówka, ponieważ podczas jazdy nie mogłam znaleźć gumki. Moje oczy mają zwykle tę samą brązową barwę co włosy, w tej chwili jednak wyglądają dziesięć razy ciemniej z powodu worków pod nimi.

Sięgam do torebki i wyjmuję pomadkę ochronną, mając nadzieję, że uda mi się uratować usta, zanim zaczną wyglądać na równie zmęczone jak reszta ciała. Nagle drzwi windy ponownie się otwierają. Jakiś facet biegnie w moim kierunku.

– Dzięki, Kapitanie – mówi do staruszka.

Z miejsca, w którym stoję, nie widzę Kapitana, ale słyszę, że mamrocze coś w odpowiedzi. Nie wydaje się równie skory do rozmowy jak jeszcze przed chwilą. Facet, który wsiada do windy, nie ma chyba jeszcze trzydziestki. Uśmiecha się do mnie,

a potem wsuwa rękę do kieszeni. Od razu się domyślam, co znaczy ten gest.

Pewnie chce ukryć obrączkę.

– Dziesiąte, proszę – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku. Patrzy na mój dekolt, a potem na walizkę stojącą obok mnie. Wciskam guzik z liczbą dziesięć, żałując, że zamiast bluzki nie włożyłam swetra.

– Wprowadzasz się? – pyta, znów gapiąc się beczelnie na mój biust.

Kiwam głową, chociaż mam wątpliwości, czy to zauważy, bo jego wzrok wciąż jest utkwiony gdzie indziej.

– Na które piętro?

O nie, mowy nie ma. Zasłaniam panel, żeby nie zobaczył podświetlonej osiemnastki, a potem wciskam po kolei wszystkie przyciski. Wpatruje się we mnie ze zdziwieniem.

– Nie twój interes – odpowiadam.

Wybuchają śmiechem.

Myśli, że żartuję.

Unosi ciemne, grube brwi. Całkiem ładne. Znajdują się na ładnej twarzy znajdującej się na ładnej głowie, która znajduje się na ładnym ciele.

Żonatym ciele.

Dupek.

Widząc, że mu się przyglądam, uśmiecha się uwodzicielsko. Nie wie, jakie myśli krążą mi w tej chwili po głowie. Zastanawiam się, ile razy to ciało leżało na ciele dziewczyny, która nie była jego żoną.

Żal mi jej.

Kiedy stajemy na dziesiątym piętrze, raz jeszcze spogląda na mój dekolt.

– Może ci pomóc? – pyta, pokazując głową na walizkę. Ma miły głos. Zastanawiam się, jak dużo dziewczyn nabrało się na ten uprzejmy żonaty głos. Podchodzi do mnie i wciska guzik zamykający drzwi.

Wytrzymuję jego wzrok i wciskam przycisk, który otwiera drzwi.

– Poradzę sobie.

Kiwa głową, jakby rozumiał, ale złośliwy błysk w jego oczach potwierdza, że moja antypatia do niego nie wzięła się znikąd. Wysiada z windy, lecz przed odejściem odwraca się do mnie.

– Do zobaczenia, Tate – mówi. Drzwi się zamykają.

Marszczę brwi, nie czując się zbyt dobrze z myślą, że jedyne dwie osoby, z jakimi rozmawiałam po wejściu do tego budynku, wiedzą, kim jestem.

Zostaję sama w windzie, która zatrzymuje się na każdym piętrze, aż wreszcie dociera do osiemnastego. Wsiadam, wyjmuję komórkę z kieszeni i otwieram swoje SMS-y do Corbina. Nie mogę sobie przypomnieć numeru jego mieszkania. 1816 czy 1814?

A może 1826?

Zatrzymuję się przed drzwiami z numerem 1814, ponieważ pod tymi z numerem 1816 śpi na podłodze jakiś facet.

Proszę, niech to nie będzie 1816.

Znajduję właściwego SMS-a i aż się wzdrygam. 1816.

No tak, oczywiście.

Podchodzę powoli, mając nadzieję, że uda mi się nie obudzić śpiącego. Nogi ma wyciągnięte i opiera się plecami o drzwi mieszkania Corbina. Chrapie z brodą przyciśniętą do piersi.

– Przepraszam... – szepczę.

On jednak się nie rusza.

Unoszę nogę i trącam go stopą w ramię.

– Chciałabym się dostać do tego mieszkania.

Porusza się, po czym powoli otwiera oczy i zaczyna się gapić na moje nogi.

Kiedy jego wzrok pada na moje kolana, marszczy brwi i powoli się pochyła z wyrazem niezadowolenia na twarzy. Unosi rękę i dźga moje kolano palcem, zupełnie jakby nigdy dotąd nie widział tej części ciała. Następnie opuszcza rękę, zamyka oczy, opiera się o drzwi i ponownie zapada w sen.

Świetnie.

Corbin wróci dopiero jutro, więc postanawiam do niego zadzwonić, żeby się dowiedzieć, czy powinnam się przejmować tym gościem.

– Tate? – rzuca do telefonu, nie zwracając sobie głowy powitaniem.

– Tak – odpowiadam. – Słuchaj, nie mogę się dostać do twojego mieszkania, bo pod drzwiami leży jakiś pijany typ. Coś ci przychodzi do głowy?

– 1816? – pyta. – Na pewno jesteś pod właściwymi drzwiami?

– Tak.

– I na pewno jest pijany?

– Tak.

– Dziwne – mówi. – W co jest ubrany?

– A jakie to ma znaczenie?

– Jeśli ma na sobie mundur pilota, pewnie mieszka w tym bloku. Nasze linie lotnicze mają umowę z właścicielami.

Facet nie ma na sobie munduru, zauważyłam jednak mimowolnie, że bardzo ładnie mu w dżinsach i czarnym T-shircie.

– Nie ma munduru – odpowiadam.

– Nie możesz go po prostu ominąć?

– Musiałabym go odsunąć. Kiedy otworzę drzwi, wpadnie do środka.

Przez chwilę milczy, najwyraźniej zastanawiając się, co robić.

– Zjedź na parter i znajdź Kapitana – mówi w końcu. – Wspominałem mu, że dzisiaj przyjedziesz. Dotrzyma ci towarzystwa, zanim nie dostaniesz się do mieszkania.

Wzdycham, ponieważ jechałam tu sześć godzin i strasznie nie chce mi się teraz wracać na parter. A poza tym Kapitan jest ostatnią osobą, która może mi pomóc w takiej sytuacji.

– Po prostu nie rozłączaj się, dopóki nie wejdziesz do mieszkania.

Mój plan podoba mi się o wiele bardziej. Przytrzymuję telefon ramieniem i wsuwam rękę do kieszeni, szukając klucza, który przysłał mi Corbin. Wkładam go do zamka i próbuję otworzyć

drzwi, ale pijany przechyła się do tyłu. Jęczy, chociaż oczy ma wciąż zamknięte.

– Szkoda, że jest nawalony – mówię Corbinowi. – Całkiem przystojny.

– Tate, wejź do środka i zamknij za sobą drzwi, żebym mógł się rozłączyć.

Przewracam oczami. Ciągłe jest tym samym apodyktycznym bratem, którym zawsze był. Wiedziałam, że przeprowadzka tutaj to nie najlepszy pomysł. Kiedy byliśmy młodszy, wciąż odnosił się do mnie po ojcowsku. Tyle że nie starczyło mi czasu na znalezienie pracy i wynajęcie mieszkania, a musiałam się jakoś urządzić przed początkiem roku akademickiego, więc nie miałam wyboru.

Mimo to mam nadzieję, że teraz będzie się między nami nieco lepiej układać. Corbin ma dwadzieścia pięć lat, a ja dwadzieścia trzy. Od chwili, kiedy byliśmy dziećmi, minęło dużo czasu i oboje dojrzelśmy.

Myszę, że głównie zależy to od Corbina i od tego, czy się zmienił. Dawniej czepiał się każdego chłopaka, z którym chodziłam, każdej mojej przyjaciółki, każdego wyboru, jakiego dokonywałam – nie podobało mu się nawet to, do którego college’u postanowiłam pójść. Inna sprawa, że nic sobie nie robiłam z jego zastrzeżeń. W końcu odległość i czas sprawiły, że przestał ciągle nade mną wisieć, ale przeprowadzka tutaj z pewnością będzie sprawdzianem naszej cierpliwości.

Zarzucam na ramię torebkę, która zaczepia o rączkę walizki i spada na podłogę. Naciskam lewą ręką klamkę i zamykam drzwi, dzięki czemu gość nie wpada do mieszkania. Przyciskam stopę do jego ramienia, próbując go odsunąć od drzwi.

Ani drgnie.

– Corbin, on jest za ciężki. Muszę się rozłączyć, żeby mieć wolne obie ręce.

– Nie rób tego. Włóż telefon do kieszeni, ale się nie rozłączaj.

Przyglądam się za dużej koszulce i legginsom, które mam na sobie.

– Nie mam kieszeni. Powędrujesz do mojego stanika.

Corbin chichocze, a ja wsuwam komórkę za miseczkę biustonosza. Następnie wyjmuję klucz z zamka i rzucaam go na torebkę, lecz nie trafiaam i ląduje na podłodze. Schylam się, żeby przesunać pijanego.

– No dobra, koleś – mówię, usiłując odsunąć go od drzwi. – Wybacz, że przerywam ci drzemkę, muszę jednak dostać się do mieszkania.

Jakimś cudem udaje mi się oprzeć go o framugę, po czym otwieram drzwi i odwracam się po swoje rzeczy.

I wtedy czuję na kostce dotyk czegoś ciepłego.

Zastygam w bezruchu.

I patrzę w dół.

– Puszczaj mnie! – krzyczę i odkopuję rękę, która trzyma mnie tak mocno, że jestem pewna, że będę miała w tym miejscu siniak. Pijak spogląda na mnie i ciągnie mnie za nogę. Próbując się wyrwać, tracę równowagę i wpadam do mieszkania.

– Muszę się tam dostać – mamrocze facet w chwili, gdy uderzam pupą o podłogę. Drugą ręką próbuje otworzyć szerzej drzwi. Wpadam w panikę i wciagam nogi do środka. Ciągłe mnie nie puszcza. Wolną nogą kopię w drzwi i przytraskuję mu nadgarstek.

– Kurde! – krzyczy. Próbuje wyrwać rękę, ale wciąż przyciskam drzwi stopą. Zwalniam nacisk na tyle, by zabrał rękę, po czym zatraskuję drzwi. Zrywam się na równe nogi i najszybciej, jak tylko mogę, zamykam drzwi na zasuwkę i łańcuch.

Ledwo serce przestaje mi szybko bić, zaczyna się na mnie wydzierać.

Serce właśnie na mnie wrzeszczy.

I to niskim męskim głosem.

– Tate! Tate! – krzyczy.

To Corbin.

Patrzę na swoją pierś, wyciągam komórkę zza biustonosza i przykładam ją do ucha.

– Tate! Odezwij się!

Krzywię się, po czym odsuwam telefon od ucha.

– Nic mi nie jest – dyszę. – Udało mi się dostać do środka i zamknąć drzwi.

– Jezu Chryste! – wzdycha z ulgą. – Wystraszyłaś mnie na śmierć. Co tam się stało?

– Próbował wejść do mieszkania. Na szczęście zamknęłam drzwi.

Zapalam światło w salonie, robię trzy kroki i stoję jak wryta.

No to się popisałaś, Tate, myślę, gdy dociera do mnie, co właśnie zrobiłam.

Powoli odwracam się do drzwi.

– Corbin? – odzywam się niepewnym głosem. – Chyba zostawiłam na korytarzu kilka rzeczy, które mogą mi się przydać. Poszłabym po nie, ale ten pijany gość z jakiegoś niejasnego powodu chce się dostać do twojego mieszkania. Nie ma mowy, żebym znów otworzyła te drzwi. Masz jakieś propozycje?

Nie odzywa się przez dłuższą chwilę.

– A co konkretnie tam zostawiłaś? – pyta w końcu.

Nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie.

– Walizkę.

– Jezu, Tate – szepcze.

– I... torebkę.

– Po kiego diabła zostawiłaś tam torebkę?

– Niewykluczone, że zostawiłam tam też klucze do twojego mieszkania.

Słyszając to wyznanie, jęczy.

– Zadzwońię do Milesa. Może jest w domu. Odezwę się za chwilę.

– Zaraz. Kto to jest Miles?

– Mieszka naprzeciwko. W każdym razie nie otwieraj, dopóki nie oddzwonię.

Corbin się rozłącza, a ja opieram się o drzwi.

Jestem w San Francisco jakieś pół godziny i już zdążyłam mu zaleźć za skórę. Będę mogła mówić o szczęściu, jeśli pozwoli mi

tutaj zostać do znalezienia pracy. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. W końcu złożyłam podania na trzy stanowiska pielęgniarskie w najbliższym szpitalu. To może oznaczać pracę w nocy albo w weekendy (lub jedno i drugie), ale zrobię wszystko, żeby po powrocie na studia nie naruszyć swoich oszczędności.

Dzwoni moja komórka. Przesuwam kciukiem po wyświetlaczu i odbieram.

– Hej.

– Tate?

– Tak – odpowiadam, zastanawiając się, czemu zawsze musi się upewniać, że to ja. Przecież dzwoni właśnie do mnie. Niby kto miałby odebrać za mnie i jeszcze na dodatek mówić moim głosem?

– Gadałem z Milesem.

– Fajnie. Pomoże mi z rzeczami?

– Niezupełnie – odpowiada Corbin. – Muszę cię prosić o przysługę.

Opieram głowę o drzwi. Coś mi mówi, że następne kilka miesięcy pełne będą kłopotliwych przysług, ponieważ Corbin doskonale wie, jak wielką przysługę sam mi zrobił, pozwalając u siebie zamieszkać. Zmywanie? Niech będzie. Pranie? Może być. Zakupy? Zgoda.

– Czego chcesz? – pytam.

– Miles potrzebuje twojej pomocy.

– Ten sąsiad? – Nagle przerywam i zamykam oczy. Do głowy przychodzi mi pewna myśl. – Corbin, proszę cię, tylko mi nie mów, że facet, do którego zadzwoniłeś, żeby mnie obronił przed pijakiem, okazał się właśnie tym pijakiem.

Mój brat wdycha.

– Czy mogłabyś go wpuścić? Pozwól mu się przespać na kanapie. Zjawię się tam z samego rana. Kiedy wytrzeźwieje, zorientuje się, gdzie jest, i pójdzie do siebie.

Kręcę głową.

– Gdzie ty właściwie mieszkasz? Czy powinnam się przygotować na obmacywanie przez pijaków za każdym razem, kiedy będę wracać do domu?

Milczy przez dłuższą chwilę.

– Obmacywał cię?

– No, może obmacywanie to za mocne słowo. Ale złapał mnie za kostkę u nogi.

Corbin wzdycha.

– Zrób to dla mnie, Tate. Zadzwon, kiedy już go wypuścisz i zabierzesz z korytarza swoje rzeczy.

– Dobra – mruczę, słysząc smutek w jego głosie.

Rozłączam się i otwieram drzwi. Pijak przewraca się na bok, komórka wysuwa mu się z dłoni i ląduje na podłodze tuż obok jego głowy. Przewracam go na plecy i spoglądam na niego. Otwiera oczy, próbując na mnie patrzeć, ale powieki mu opadają.

– Ty nie jesteś Corbin – mamrocze.

– Nie. Jestem twoją nową sąsiadką. Za to, co robię, będziesz mi winien co najmniej pięćdziesiąt szklanek cukru.

Chwytam go za ramię i usiłuję posadzić, lecz mi się nie udaje. To chyba niemożliwe. Jak można się tak upijać?

Łapię go za rękę i wciągam powolutku do mieszkania. Puszczam dopiero wtedy, gdy już mogę zamknąć drzwi. Wnoszę do mieszkania wszystkie swoje rzeczy, a potem zamykam drzwi na zamek. Biorę z kanapy poduszkę, podkładam pod głowę faceta i przewracam go na bok na wypadek, gdyby wymiotował we śnie.

I to tyle, jeśli chodzi o moją pomoc.

Kiedy już smacznie sobie śpi na podłodze, zaczynam się rozglądać po mieszkaniu.

Salon jest trzy razy większy od salonu w poprzednim mieszkaniu Corbina. Stoją tu dwie eleganckie jasnobrązowe kanapy, a na ścianach wisi kilka obrazów z malarstwem nowoczesnym. W poprzednim mieszkaniu mój brat miał materac, fotel wypełniony kuleczkami i plakaty modelek na ścianach.

Zdaje się, że w końcu wydorostał.

– Jestem pod wrażeniem, Corbin – mówię głośno, przechodząc z pokoju do pokoju, zapalając światła i podziwiając swój nowy tymczasowy dom. Chyba nie do końca mi się podoba, że jest tu tak ładnie. Nie będzie chciało mi się stąd wyprowadzać, kiedy już odłożę pieniądze na własne lokum.

Idę do kuchni i otwieram lodówkę. Na jej drzwiach widzę przyprawy, na środkowej półce resztki pizzy, a na górnej pustą butelkę po mleku.

No jasne, że ma pustki w lodówce. Aż tak bardzo się nie zmienił.

Biorę butelkę wody i wychodzę z kuchni, żeby obejrzeć pokój, w którym będę mieszkać w najbliższych miesiącach. W mieszkaniu są dwie sypialnie, zajmuję tę, w której nie ma rzeczy Corbina, i kładę walizkę na łóżku.

W samochodzie mam jeszcze trzy inne walizki i jakieś sześć pudeł, nie mówiąc już o ciuchach na wieszakach, ale dzisiaj dam sobie z nimi spokój. Corbin mówił, że wróci rano, więc zostawię to jemu.

Przebieram się w spodnie dresowe i koszulkę na ramiączkach, po czym myję zęby i kładę się do łóżka. W normalnych okolicznościach denerwowałabym się, że w tym samym mieszkaniu śpi jakiś obcy facet, coś mi jednak mówi, że tym razem nie mam powodu do obaw. Corbin nigdy nie poprosiłby, żebym pomogła komuś, kto może mi w jakikolwiek sposób zagrazać. To zresztą dziwne, że chciał, bym wciągnęła Milesa do mieszkania.

Nigdy nie ufał gościom, którzy się przy mnie kręcili. A wszystko przez Blake'a. Był moim pierwszym poważnym chłopakiem, do tego najlepszym kumplem Corbina. Blake miał siedemnaście lat, a ja piętnaście i bujałam się w nim od miesięcy. Inna sprawa, że bujałyśmy się z przyjaciółkami w większości kumpli Corbina, bo po prostu byli od nas starsi.

Blake w większość weekendów zostawał na noc u mojego brata i zawsze udawało nam się spędzić trochę czasu razem, nie przyciągając uwagi Corbina. Po kilku tygodniach ukrywania się Blake powiedział mi, że chce ze mną oficjalnie chodzić. Jednego tylko nie przewidział – a mianowicie, jak Corbin zareaguje na to, że złamał mi serce.

A wiercie mi, naprawdę je złamał. Tak bardzo, jak tylko można złamać serce piętnastolatce po dwutygodniowym związku. Okazało się bowiem, że przez te dwa tygodnie Blake równocześnie umawiał się z kilkoma innymi dziewczynami. Kiedy Corbin to odkrył, ich przyjaźń dobiegła końca, a wszyscy kumple Corbina otrzymali ostrzeżenie, że mają się trzymać ode mnie z dala. Zaczęłam się umawiać właściwie dopiero po jego wyjeździe. Jednak nawet wtedy większość chłopaków na wszelki wypadek ode mnie stroniła.

Wtedy oczywiście było to dla mnie udręką. Obecnie wcale tego nie żałuję. Po ukończeniu liceum byłam w kilku związkach – wszystkie skończyły się źle. Ze swoim ostatnim chłopakiem mieszkalam ponad rok, zanim zrozumieliśmy, że oczekujemy czegoś innego od życia. On chciał zatrzymać mnie w domu. Ja chciałam rozwijać się zawodowo.

I tak trafiłam tutaj. Studiuję pielęgniarstwo i robię, co tylko mogę, żeby uniknąć kolejnego związku. Może mieszkanie z Corbinem jednak nie będzie takie złe.

Wracam do salonu i gaszę światło, jednak kiedy się odwracam, zamieram w bezruchu.

Miles nie leży już na podłodze. Jest w kuchni. Siedzi na krawędzi stołka barowego z głową ukrytą w dłoniach. Sprawia wrażenie, jakby w każdej chwili miał z niego spaść. Trudno mi powiedzieć, czy znów zasnął, czy próbuje dojść do siebie.

– Miles?

Nie reaguje na swoje imię, więc podchodzę do niego i delikatnie kładę rękę na jego ramieniu, chcąc nim potrząsnąć. W chwili,

gdy czuje dotyk moich palców, wciąga gwałtownie powietrze i prostuje się, zupełnie jakbym go wyrwała ze snu.

Czy też raczej koszmaru.

Momentalnie ześlizguje się ze stołka i niepewnie staje. Zaczyna się chwiać, dlatego zarzucam jego rękę na swoje ramię i próbuję wyprowadzić go z kuchni.

– Chodź na kanapę, bracie.

Opiera czoło o bok mojej głowy i zatacza się, przez co trudno mi go podtrzymać.

– Nie jestem twoim bratem – mamrocze. – Jestem Miles.

Podchodzimy do kanapy. Zaczynam odsuwać się od niego.

– Niech będzie, Miles. Możesz być, kim sobie chcesz. A teraz idź spać.

Pada na kanapę, lecz wcale mnie nie puszcza. Przewracam się wraz z nim. W następnej chwili próbuję się wyswobodzić.

– Rachel, proszę, nie... – bełkocze, chwytając mnie za ramię.

– Nie jestem Rachel – odpowiadam, uwalniając się z jego uścisku. – Jestem Tate.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo zależy mi na tym, żeby się dowiedział, jak mam na imię. Przecież jutro i tak nie będzie pamiętał tej rozmowy. Podchodzę do poduszki i podnoszę ją z podłogi.

Chcę mu ją podać, ale się waham, bo leży teraz na boku, a twarz ma przyciśniętą do kanapy. Ściska jej krawędź tak mocno, aż zbieleły mu kłykcie. Wydaje mi się, że zaraz będzie wymiotował. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, jak bardzo się myliłam.

Wcale nie jest mu niedobrze.

On płacze.

Rozpaczliwie płacze.

Nie znam go, lecz ewidentnie cierpi. Spoglądam w kierunku swojej sypialni, a potem przenoszę wzrok z powrotem na niego, zastanawiając się, czy nie powinnam odejść, żeby zapewnić mu odrobinę prywatności. Ostatnie, na czym mi zależy, to wtrącać

się w czyjeś prywatne sprawy. Aż do tej chwili skutecznie udawało mi się unikać większości dramatów życiowych moich przyjaciół. Jestem pewna, że również w tej chwili nie mam na to ochoty. W pierwszym odruchu chcę odejść, jednak z jakiegoś powodu ogarnia mnie współczucie. Jego cierpienie wydaje się szczere i nie sądzę, by wywołało je nadmierne spożycie alkoholu.

Kucam przed kanapą i dotykam jego ramienia.

– Miles?

Bierze głęboki oddech i wolno unosi głowę, by na mnie spojrzeć. Jego oczy są zaledwie przekrwionymi szparkami. Nie jestem pewna, czy to z powodu przepicia, czy płaczu.

– Tak mi przykro, Rachel – mówi, przybliżając do mnie rękę. Obejmuje nią moją szyję i przyciąga mnie do siebie. Wtula twarz w mój obojczyk. – Tak mi przykro...

Nie mam zielonego pojęcia, kim jest ta Rachel ani co jej zrobił, ale jeśli on cierpi aż tak bardzo, wolę nie myśleć, w jakim stanie jest ona. Kusi mnie, żeby znaleźć jego telefon, odszukać jej imię i zadzwonić. Zamiast tego delikatnie popycham go na kanapę. Kładę na niej poduszkę i zachęcam, żeby się na niej położył.

– Idź spać, Miles – mówię łagodnie.

Przykłada głowę do poduszki. W jego oczach jest pełno bólu.

– Ależ ty mnie nienawidzisz – mówi, chwytając mnie za rękę. Zamyka oczy i wzdycha ciężko.

Patrzę na niego w milczeniu, pozwalając, by trzymał mnie za rękę, aż wreszcie cichnie, nieruchomieje i przestaje płakać. Wyssuwam wtedy dłoń z jego uścisku, ale pozostaję przy nim jeszcze kilka minut.

Nawet we śnie wygląda tak, jakby wciąż cierpiał. Brwi ma zmarszczone, a oddech przerywany, nie może się uspokoić.

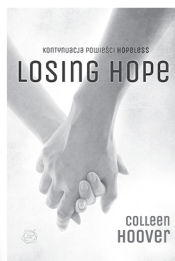
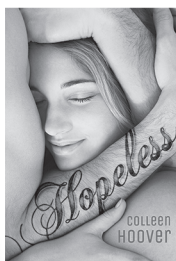
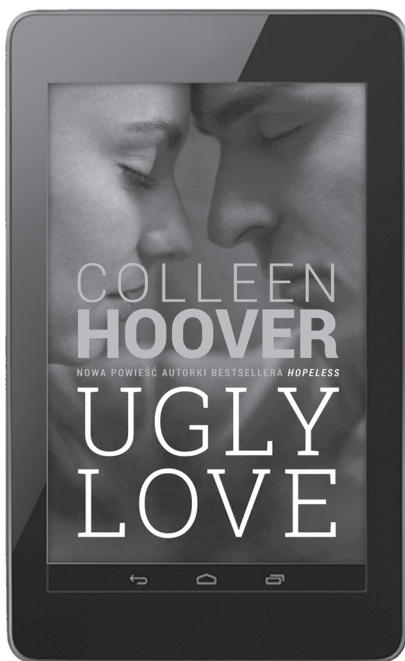
Po raz pierwszy zauważam niewyraźną, mniej więcej dziesięciocentymetrową bliznę, która biegnie przez niemal całą długość jego szczęki i kończy się jakieś pięć centymetrów od ust. Mam dziwną ochotę przesunąć po niej palcem. Zamiast tego sięgam do jego włosów. Są krótkie po bokach, nieco dłuższe na czubku

głowy. To idealna mieszanka brązu i koloru blond. Gładzę go po nich, chociaż na to nie zasłużył.

Być może ten facet zrobił Rachel coś tak okropnego, że w pełni zasługuje na wyrzuty sumienia, które czuje, ale przynajmniej je czuje. To jedno muszę przyznać.

Cokolwiek zrobił Rachel, to jednak tego żałuje.

E-booki dostępne na
woblink.com



Kiedy **Tate**, początkująca pielęgniarka, wprowadza się do mieszkania swojego brata, nie spodziewa się tak gwałtownych zmian w życiu. Wszystko przez przystojnego pilota Milesa Archera.

Miles ustala tylko jedną regułę ich związku: nie pytaj o przeszłość i nie oczekuj przyszłości. Gdy ta sytuacja staje się nie do wytrzymania i prowokuje do pytań, ożywają jego dramatyczne wspomnienia.

Serca zaczynają szybciej bić, obietnice zostają złamane, reguły przestają obowiązywać...

Tej powieści się nie czyta, tylko przeżywa – całą sobą, sercem i duszą, a po zakończeniu nic już nie jest takie samo.

• • •

**„Ta powieść dosłownie mnie zniszczyła,
choć do samego końca udawałam, że zawieszona na powiece lza
znalazła się tam przypadkiem. *Ugly Love* zagnieżdża się
w duszy na zawsze – wszak miłość, ból i cierpienie
mają wiele odcieni...”**

Angelika Zdunkiewicz-Kaczor
lustrorzeczywistosci.pl

E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-356-9



9 788375 153569

www.otwarte.eu



lubimyczytać.pl

Cena detal. 36,90 zł